

Niniejsze Raciborskie

Nakładca: Ignacy Restek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Alzendorf.)

Czwartek: 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny:
J. K. M.
Racibórz
(Ratibor)

Za opłoszenia pt.
wierza dro

Redakcja i Ekspedycja znajdują się na Staréjwsi w domu p. Nawratha.

Co tam słychać w świecie.

W zeszłą Niedzielę zaliczył Ojciec św. w obecności wielu kardynałów i biskupów oraz dwóch tysięcy pielgrzymów francuskich, innego misjonarza i męczennika Piotra Szanelę w poczet błogosławionych. Błogosławiony Piotr Szanel był w młodości swojej pastuchem w dawniej wiosce francuskiej, następnie wstąpił do zgromadzenia misjonarskiego św. Maryi i jako misjonarz opowiadał słowo Boże wśród dzikich na wyspach australijskich. Tam też jako pierwszy z misjonarzy katolickich w Australii poniosł śmierć męczeńską, z rąk roznamiętnionych pogańców. Zbłoki jego przewieziono w roku 1850 do Francji, gdzie je pochowano. Już to Francja najdoskonalszych i najgłówniejszych misjonarzy Kościółowi naszemu dostarcza i to misjonarzy którzy na wzór Chrystusa Pana nawet przed śmiercią męczeńską się nie cofają w swej pracy około naprawiania niewiernych.

W tych dniach przybył do Rzymu ów poseł angielski, o którego wystaniu donosiłyśmy w zeszłym numerze. Teraz piszą gazety katolickie, że nietylko Anglia lecz i Rosja i Unia amerykańska chcą podolno przy Stolicy św. stałych posłów na stanowisko. Jeżeli wieś ta się sprawdzi, to będzie to dowodem nowego wzrostu potęgi i znaczenia Stolicy św., która nawet wtedy zdobywa sobie względy i szacunek państw potężnych, gdy ze strony rządu włoskiego najcięższego doznaje prześladowania. Zdrowie Ujca św. jest podobno obecnie wcale niezłe, a wszelkie pogłoski szerzone przez liberalne i masonskie gazety są zmyślone.

Wielkie wrażenie wywoła w całym świecie wieść o rewolucji w Brazylii. Wszystkie gazety rozpisują się o wypadku tym obszarne, a więc i my poświęcimy mu kilka, zwłaszcza, że wypadek ten jest ciekawym i poniekąd wielce pouczającym. Brazylia jest to kraj nader rozległy w południowej Ameryce. Obszar objęty granicami Brazylii obliczają na przeszło 150 tysięcy mil kwadratowych. Brazylia jest więc piętnaście razy tak dużą jak cesarstwo niemieckie, lecz nader słabo zaludniona. Ogółem liczy wielki ten kraj 18 milionów mieszkańców, i w środkowych swych częściach jest jeszcze zupełnie dzikiem i mało co znany. Cała ludność z wyjątkiem niewielkiej liczby dzikich Indian mieszka wzdłuż wybrzeży morskich, gdzie też są wielkie i bogate miasta i rozległe pola zasadzone drzewami kawowymi, krzewami bawełny, trzciną cukrową, tabakiem, obcisane ryżem i wielu innymi drogimi zbożami i roślinami. Brazylia dostarcza świata mnóstwo znakomitej kawy, cukru i tabaki, dalej złota, dyamentów i innych drogich kamieni. Jest to więc kraj wielce bogaty. Kraj ten odkryły przed wiele niż trzystu laty Portugalczyccy, naród mieszkający na półwyspie hiszpańskim, czyli iberyjskim, na południe od Francji. Opanowawszy go, zaczeli się w nim osiedlać. Pracować stali nie mogli, bo w większej części Brazylii panują przez cały rok niezmiernie upady, które niszczą siły Europejczyków i niedozwalały im ciekać pracować. Dzikich krajowców też Portugalczyccy do ciekał pracy wywiązać się mogli, raz dla tego, że byli to lud miękkie i słaby, a po drugie, że było go nie wiele. Chęć wiele zmytkowac bogactwa kraju nowo-nabytego, zaczeli Portugalczyccy sprowadzać z Afryki niewolników murzyńskich, silnych i zdrowych, a do upału przyzwyczajonych. Ci niewolnicy murzyńscy pracowali ciekać, podczas, gdy biali Europejczyccy byli jeno panami, lub dozorcami. Niewolnictwo trwało w Brazylii aż do roku zeszłego. Przez trzysta lat blisko była Brazylia kolonią, czyli posiadłością królestwa portugalskiego, od którego odeszła dopiero w roku 1821. Od roku tego stanowią Brazylia osobne cesarstwo, a cesarzami byli członkowie portugalskiej rodiny królewskiej. Cesarzy mieli Brazylię tylko dwóch, i to Piotra I-go, który umarł w r. 1831 i wybranego obecnie Piotra II.

Brazylia była jedynym państwem w całej Ameryce w której rządził monarcha dziedziczny. Wszystkimi

innemi, a jest ich coś piętnaście, rządzą obierani na lat kilka, z pomiędzy ludu prezydenci. To się przyczyniło też nie mało do powstania w Brazylii prądów i działań republikańskich, to jest takich, które chciały obalić tron królewski, i zaprowadzić rzeczpospolitą. Choć bowiem w Brazylii cieszyli się mieszkańcy z wyjątkiem czarnych niewolników, wielka swoboda i wolność, to jednak byli tacy którzy mówili sobie, że gdyby Brazylia była rzeczpospolita, a nie cesarstwo, toby i oni mogli kiedyś zostać prezydentami, podczas gdy cesarzami już nigdy a nigdy zostać by nie mogli, bo godność cesarska była dziedziczna w jednej rodzinie. Tacy ludzie poczeli więc wicherzyć i szerzyć swoje poglądy, a wiodło im się w tem dobrze, bo Brazylijscy są ludem krewkim łatwym zapalnym i zmiennym.

Wygnany dziś cesarz cieszy się wprawdzie wielką miłością i ogólnym szacunkiem, bo jest to człowiek szlachetny, któryby życie swe dał chętnie, gdyby to dla dobra ludu było potrzebem, ale i ta miłość wkrótce się oziebiła. Wpływają na to różne powody. Nasamród przyczyniły się do tego wicherzenia owych mądrych panków, którzy to sami rządzili chcieli. Dalej ta okoliczność że cesarz Piotr nie miał męskich potomków tylko córki, która wyszła za mąż za pewnego księcia francuskiego. Ksieżna ta stała po ojcu swym tron objąć. „Co! — wołał więc ów wicherzec — czym nami ma baba rządzić i to jeszcze taka dobra i wierna Kościółowi katolicka!“ i naziem wicherzec i podburzał lud coraz więcej. A trzeba wiele znać, że ci panowie są prawie wszyscy liberalami i nietowarzakami i że nienawiść wszystko, co katolickie. Ale część narodu zwłaszcza może panować i dziedzice wcale zapatrzywan tych nie podzielali i byli wierni cesarzowi. Lecz i ci odwrociłi się wreszcie od niego i to z następującego powodu. Otoż szlachetny cesarz Piotr II był wielkim przyjacielem wszystkich uciśnionych i ubolewał szczerze nad smutnym losem niewolników murzyńskich, którzy w straszny ucisku życie swe spędzali musieli. Przemyślał więc długo nad tem, jakby biedkom tym mógł dopomóc, aż wreszcie, przed rokiem wydał rozporządzenie które wszystkich niewolników zaśnieśli w wolnych obywatele. Niewolno było odtąd być kimkolwiek, ani sprzedawać jak bydło, przestali być właściwości swych panów, z których ci przedtem mogli robić, co mieli zbytne podobało. Odtąd niewolnicy panowie płacić miały pracę i obchodzic się z nimi, jak z równymi sobie ludźmi. Murzyni stali się przez to równouprawnionymi obywatelami kraju i otrzymali przystęp do wszystkich urzędów i godności. To prawo oburzyło panów owych bardziej, bo odbierało im niewolników, na których przedtem miliony zarabiali. Przyłączyli się więc od razu do owych wicherzów i odtąd pracowali z nimi wspólnie nad obaleniem tronu cesarskiego. Gdy już wszystko po cichu przygotowali i pozyskali sobie całe wojsko, podnieśli przed tygodniem bunt otwarty. Szlachetny cesarz Piotr II widząc to, oświadczył, że sam składa koronę, bo nie chce azjaty o niego mieć powstać wojna bratalboża. Zabrał więc całą swą rodzinę i pożegnawszy się z nimi w oczach kraju, dla którego dobra też Portugalczyccy do ciekał pracy wywiązać się mogli, raz dla tego, że byli to lud miękkie i słaby, a po drugie, że było go nie wiele. Chęć wiele zmytkowac bogactwa kraju nowo-nabytego, zaczeli Portugalczyccy sprowadzać z Afryki niewolników murzyńskich, silnych i zdrowych, a do upału przyzwyczajonych. Ci niewolnicy murzyńscy pracowali ciekać, podczas, gdy biali Europejczyccy byli jeno panami, lub dozorcami. Niewolnictwo trwało w Brazylii aż do roku zeszłego. Przez trzysta lat blisko była Brazylia kolonią, czyli posiadłością królestwa portugalskiego, od którego odeszła dopiero w roku 1821. Od roku tego stanowią Brazylia osobne cesarstwo, a cesarzami byli członkowie portugalskiej rodiny królewskiej. Cesarzy mieli Brazylię tylko dwóch, i to Piotra I-go, który umarł w r. 1831 i wybranego obecnie Piotra II.

Brazylia była jedynym państwem w całej Ameryce w której rządził monarcha dziedziczny. Wszystkimi

będzie, lecz że rozsypane się na różne mili Nadmienić tu jeszcze wypada, że nowa pospolita przybrała nazwę: Stany (panne Brazylii).

Z Francją nowych wieści nie ma, ani wszysktko tam w porządku. Owego Bulanzerę chce Anglii teraz naprawdę z wyspy Zersey wydali, jeśli nie będzie siedział cicho. Ciekawa rzecz, gdzieby się wicherzec ten udał, gdyby go zatknął rzeczywiście miano wydali?

W Rosji uciskają Niemiec coraz więcej. Teraz wydano prawo, według którego w prowincjach nadbałtyckich żaden Niemiec nie może być przednikiem, czy to państwowym, czy też gminnym. Ostatd wiec wszystkie urzędy będą w ręku Moskali, którzy Niemcom tamtejszym niezle dojadą będą.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm wyjedzie w dniu 6 Grudnia do Darmstadt, w odwiedziny do Wielkiego Księcia Heskiego o.

Parlament niemiecki obraduje wciąż jeszcze nad statutem, to jest nad dochodami i budżetem cesarstwa. W ostatnich dniach nie ważnego tam nie powiedziano, posłów było bardzo mało. Niektórzy posłowie skarzyli się na zakaz dowozu świń z Rosji i Polski na co pan minister Böttcher odpowiedział, że zakaz ten jest potrzebny, a nawet konieczny, bo przez sprawdzane z Rosji i Polski świń bydło dostawiane do Niemiec różne choroby, wskutek których znów Anglii i Francuzi niemieckiego bydła kupować nie chcieli. Z edyktu tej była większa część posłów zadolona. Z posłów górnospańskich nikt w sprawie tej głosu nie zabrał.

W Berlinie wybierano teraz radnych miejskich. Przy wyborach tych przepadły niemal wszyscy stronnicy rządu, a zwyciężyły wolnomyslni i socjalści, nieprzyjaciele obecnego rządu. Zwłaszcza socjalisci odnieśli walne zwycięstwo. Wielu stronnictw rządowych panuje więc wskutek tego wielki niepokój. I w mieście Kolonii nad rzeką Renem, gdzie też wybierano radnych przepadli rządowcy, a zwyciężyli we wszystkich okręgach posłowie katoliccy.

Znacząca część wojsk niemieckich przeniesiona zostanie z dniem 1 Kwietnia przeszłego roku z głębi kraju ponad granicę rosyjską i francuską. Zaś miasto Grudziądz położone w Prusach zachodnich nad rzeką Wisłą, ma być zamienione w silną fortę. Zie to oznaki!

W mieście Paderbornie w Westfalii umarł w dniu 14 b. m. wieczorem tamtejszy Biskup Sufragana Ksiądz Józef Treusberg w 84 roku życia swego. Był to kapitan zasny i o dobro Kościoła i wiernych wielce troskliwy. N. o. w p.

Ow Baron Schorlemer, były poseł katolicki, który to niedawno mandat swój, to jest urząd posła, złożył dla słabego zdrowia, przyrzekł teraz deputacji swych wyborców, która mu przyniosła pismo dziękczynne, że przyjmie znów urząd posła, jeżeli by stosunki kościelne w Prusach miały się pogorszyć.

Teraz znów nadchodzi z Afryki wiadomości, według których ów Dr. Peters nie został zabity lecz jest żywym i zdrowym i nie ma się powodzi. Ozy wiadomości te są zgodne z prawdą, zobaczymy później.

Donosiłyśmy w swoim czasie, że jeden z posłów katolickich, stawny Dr. Windthorst stawił w Parlamencie wniosek, aby młodzież kształcającą się na księży lub pastorów nie pozbierała służyc w wojsku. Katolicy przyjęli wniosek ten z zadowoleniem, podczas gdy protestanci nie chcą o nim ani słuchać, zwłaszcza, że stawił go poseł katolicki. Studenti protestanci zebrali się niedawno temu na wspólną naradę, na której na złość Dr. Windthorstu oświadczyli, że chętnie chcą służyć. A niechęć sobie służy, lecz niech księzem naszym dadzą spokój. Nasi katolice księża są kapła-

— Ma glosicie
a prawo do tego,
iency pastory nie
nie skiedaj, swiecen
iamenta kaplanska nie
iency, do pewnych czyn
ieni. Niechcie sobie tedy sli
z tem dobrze.

Za i z daleka.

Racibórz, dnia 22 Listopada.
Kles, czuwajcie nad tem, by dzieci
by swoj mowy ojczystej! Pamietaj
olskim!

Ksiazek Biskup Jerzy powrócił
Wrocławia.

W sie, że roznosciele owej bibliai,
anskie Towarzystwo misyjne wciąż
okolice Raciborza i ze mianowicie
tj sprzedawają. Raz jeszcze więc
kłow naszych, aby bibliai tych nie ku

poznarzenie — bluznerstwem!
nowego miasteczka w Wkiem Ks. Po
m „Kuryera Poznań” co następuje:
zeczeńscy doprowadza postępowanie
zorów szkolnych powiatowych dowodzi
smigiel nowo ustanowiony inspektor po
m, aby baczyli na to, iżby dzieci szkolne
poznarzenie chrześcijańskiego: „Niech
bedzie po m, my Jezus Chrystus” ani po polsku, ani
nawet po niemiecku, gdy z uważa to za blu
znerstwo!

Przed dwoma laty, jeśli się nie myle, radca rejen
cy zwizualizował mazsze szkoły, zachęcał nauczycieli,
aby baczyli twarzą na to, iżby dzieci nie zaniedby
wady wykazując tego pięknego pozwolenia. Przy
puszczać więc mamy, że rejencja poczuci smigelskiego
inspektora szkolnego sprawie jego zakazu. Smutny to
atoli objaw w szkolnictwie dzisiajsem.

Wierzyć się zasile niechce, aby tak by mogło!

W raciborskim tygodniku powiatowym znajdu
jemy następujące rozporządzenia: „Wszystkich wójtów
wzywa się nimesiem, aby tych mularzy i cieśli, którzy
z ich gmin udali się na zarobki do większych miast,
naprykłod do Berlina, Wrocławia, Kilonii, Hanoweru
i t. d., a malarzy rodzin swoje pozostawili w gminie,
oszacowano do trzeciej klasy podatkowej, jako posiad
ających co najmniej 150 marek dochodu”; dalej: „Woj
ewódzki wójt wzywa na to uwagę, aby oznajmili po
dzielnicę gminy ich, a w Austrii pracującym robot
nikom, iż nie ukrani, jeśli zachorowawszy w Au
strii na raka, azot, cholera, lub inne zaraźliwe choroby,
powrócić do nie niezapędnie wyleczeni i jeśli przez nich
która z tych chorób tu dotad przeniesiona zostanie;
dalej: że minasochanie wskazówkę lekarzy austriackich
kas chorych pociąga za sobą utratę prawa do zapomogi
z tychże kas”.

Oba powyższe rozporządzenia są dla robotników
naszych bardziej ważnymi. Z pierwszego nie będą pe
wnie zbyt zadowoleni!

Juliusz Ligoni.

Zwłoki tego prawdziwego męczennika sprawy pol
skiej na Szląsku odprowadziliśmy w środę rano na
miejsce wiecznego spoczynku. Za trumną postępowało
liczne grono wybitniejszych osób z Królewskiej Huty,
z Bytomia i z innych bliższych i dalszych miejscowości
szląskich, deputacy różnych towarzystw i sporu ludu.
Na trumnie widniały wiece od „Nowin Raciborskich”,
„Katolika”, od „Gwiazdki Piekarzkiej” wreszcie wie
miec z napisem: „Dobrze zasłużonemu współbratu —
lud górnoszląski”.

Tak! Był on „dobrze zasłużonym” ten brat
nasz, któregośmy do grobu złożyli na wieczny spoczy
nek, którygośmy zasypali ta święta naszą ziemią szla
ską, która zmarły tak kochał gorąco. Zasłużył się on
dobre skoła świętej tej ziemi, około szląskiego ludu
polackiego, który dziś płacze po nim jako po najlepszym
z braci. Dzis nad święta jego mogiła, warto popatrzyć
na to życie tak skromne na pozór, a jednak tak pełne
bohaterstwa, czynu, miłości, cierpienia i poświęcenia dla
świętej naszej sprawy.

S. p. Juliusz Ligoni urodził się w roku 1828, dnia
20 lutego na Pradach przy Korzecinie, w Lublinieckim
powiecie. Nauki szkolne pobierał w szkole wioskowej,
a gdy wyszedł ze szkoły wstąpił w naukę do ojca
swego, kowala miejscowego, i tamże wynuczył się ko
wałstwa. W młodocianym jeszcze wieku wyruszył w
świat, aby własnymi siłami zapracować sobie na życie,
pracował długi czas w Zawadzkach i pojawiły żone,
zakołysły własne ognisko domowe. Gluchy i ciemno było
wtedy jeszcze na pieknnej naszej ziemi szląskiej. Nie było
gazet polskich, lud szląski pograżony był w ciemności
a duch polski spał gdzieś w głębi serca jego. Jednym
z pierwszych, w których duch ten głodnie się oderwał,
który ze swej strony budził go poczuli w sercach

— Kara za nieposypanie dzieci do szkoły, wynosi
według nowego prawa conajmniej 30 fen. za jeden dzień,
a może dojść do jednej marki za dzień, jeśli dzieci czę
sto bardzo bez powodu szkołę omijają.

Od czasu, gdy pozwolono z Wegier sprowadzać
wieprze na Górnego Szląsk, przewieziono ich z tam
tad do Raciborza, Bytomia, Gliwic i Mys
łowic przez Bogumił i Dziedzice, aż pod koniec ze
szego miesiąca 18,129 sztuk. Z tych pozostało atoli
na Górnym Szląsku tylko 7,860 sztuk, podczas gdy
10,266 sztuk wywieziono do dalszych okolic, mianowicie
do Berlinu. W obec takiego stanu rzeczy nie można się
dziwić, że ceny wieprzowiny i śmalca są wciąż jeszcze
bardzo wysokie.

Subhastacye. W dniu 20 Stycznia roku przyszego
zostanie sprzedanem na terminie w sądzie raci
borskim pole położone w Babicach, należące do Jó
zefa Juszka, a obejmujące mniej więcej 5 juterek (morg).
Patrz: ksiazka gruntowa Babice, księga 11, strona
518.

W dniu 17 Stycznia zaś w tymże sądzie po
siadłość Marii Marx w Lubomiu zapisała w tam
tejże ksiazce gruntowej na stronie 808 w kiedzde 7.

Racibórz. Sąd tutejszy skazał mularza Scibors
kiego ze Starowej za bluznierstwo przeciwko wierzce św.

na miesiąc więzienia. — Nowy ów zakaz wywożenia
świn z Wegier nie musi w rzeczywistości być tak ścisłe
wykonywany, jak gazety niektóre piszą, gdyż w ze
szły Wtorek przewieziono do rzekomu naszej znów 1066
wieprzy.

Jeśli i do innych miast szląskich tyle prz
ewieziono i tyle w przyszłości przywozi będą, to przy
najmniej tłuścza wieprzowy staniec musi. Tańszych cen
mięsa pewności tak wnet nie doczekamy, bo te świnie

węgierskie miały bardzo mało, przeważnie sadło i
sionine. — W szeszyt Wtorek przewieziono z Wegier
na dworzec tutejszy także dwa wagony wieprzy, które
przeznaczone były dla Bydgoszczy, w W. Ks.

Poznańskiem. Tych dalej nie puszczone na mocu nowego
rozporządzenia i kazano je przewieźć do tutejszej
rzelalni. — Więzienie tutejsze jest obecnie tak przepel
nionem, że w ostatnim czasie trzeba było 15 więźniów
odstawić do Koźla, a 10 do Prudnika. Więzienie tutejsze
pomiędzy moze 370 więźniów, obecnie jest ich atoli
w nien blisko 400. Smutny to, bardzo smutny objaw.

Nowe roki (posiedzenia) sądów przysięgłych rozpoczęły
się tu w dniu 9-go Grudnia.

W Czwartek odbyło się tu walne zebranie miejscowej kasy chorych. Według

sprawozdania przewodniczącego, pana posła Zaruby,
wynosiły dochody kasy 29,493 Mrk. a rozhody tylko
6,968 Mrk, wskutek czego w kasiie pozostało 22,524
marek. Tak pomyślny stan kasy uprawnia do nadziej, że
wkrótce już będzie można rozpoczęć budowę szpitala

Ostrów. Słusarz tutejszy Juliusz Kurzeja, za
trudniony w lejarni Ganza i Spółki, dostał się przez
nieostrożność ręki prawa do maszyny, która mu urwała
pałec środkową.

Krzyżanowice. W nocy z Wtorku na środę

wytkli złodzieje szybe w oknie zakrystyi kościoła na
szego i próbowali tamtej dostać się do wnętrza świątyni,
czego atoli dla gestek kraty żelaznej w oknie
uczynić nie zdołali. Widząc to próbowały za pomocą
długiego haku przywileżować sobie niektóre przedmioty
leżące w zakrystyi. W ten sposób przyciągnęły do
okna poduszkę z ołtarza, lecz ta wypadła im widocznie

nikt wtedy jeszcze nie słyszał. Zjawili się on znacznie
później, gdy w niektórych okolicach duch polski był już
rozbudzony dzięki niestrdonej pracy Juliusza Ligonii.
On to, jako jeden z pierwszych począł szerzyć
na górnym Szląsku pozytyczne pisma i książki polskie.
On to, jako jeden z pierwszych schwycił za pióro, oznaj
mając światu, że lud polski na Szląsku żyje jeszcze
ze pozostały wiernym pochodzeniem swemu i swej mowie
ojczystej. Obok tego, widząc niedostateczność swego
wykształcenia, począł sam nad sobą pracować. Odma
wił sobie wszyskiego, nie dojął ani dopił, byle tylko
zaoszczędzić kilka groszy na ulubione książki, z których
czerał światło i nankę. Gdy szedł do cieślki swej
pracy, brał ze sobą książkę, i wyciągał ja, skoro tylko
praca ustawa. Gdy żona przyniosła mu jedzenie do fabryki, już go znalazła czytającego. Daleko, bardzo daleko
byłyby człowiek ten doszedł, gdyby był miał pie
niądze na życie swobodniejsze, na książki, na szkoły.
Ale i tak doprowadził daleko i dzis jaśnie nam duch
jego jako gwiazda przewodnia, jako przykład promienny,
który woła i pociąga nas ku sobie na owo wyżynę ja
śniejącą, wiedzą i cnotami, na którą zmarły wzbił się
sam o własne silach, wśród biedy i znoju.

Juliusz Ligoni był jednym z pierwszych Szlązaków,
który powiedział sobie: Jestem Polakiem, który z
dumą przyznaje się do swej narodowości, który wyzna
wia się miło i otwarcie i który budził poczucie jej w
sercach polskiego ludu górnoszląskiego. To apostolstwo
jego skierowane atoli na niego różne kleski i prześladowa
nia. Działalność publiczna Ligonia stała się bowiem
niewygodna dla wielu ludzi, którzy pragnęli, aby lud
polski na Szląsku pozostał na zawsze w ciemności i głup
cio, aby zapominał swoj mowy ojczystej, wzgar
dziawszy ojca świętej spuszczenia, zmarniał po woli i uto
nął w niemoralności. Ostrzegano więc Juliusza Ligonii
by przestał lud oświecać, by przestał szerzyć ducha pol
skiego, starano się go przekupić pochlebstwami, wresz
cie, gdy i to nie poskutkowało, zagrożono mu edebra
niem pracy i chleba.

Ale i to nie skutkowało. Przejęty myślą apostol

z rak po zilżoną na ziemi pod oknem. Następnie
wytrąciły się w drugim oknie i tamtej wyciągnęły
kunia dla zocielnego. Z tem uciekli, nie mogąc jak się
zostać, doznał innych przedmiotów. Dotąd ich nie
stety nie wyszedzono lecz kara ich pewnie nie minie.

— Kuty (pow. Raciborski). Dom myta tutejszego
położony przy szosie opawsko-ostrawskiej jest od 1 Styc
nia 1890 roku skazał kupić niech się zgłosi do dnia
10 Grudnia do landraty raciborskiej.

— Tworków. Pewien krawiec i chalupnik tutejszy
miał komornika, którego chętnie chciał się być pozbyc.
Gdy mu pożądano ani groźby nie pomogły, poszedł ów
krawiec po rozum do głowy i powystawił w miesza
niu rzecznego komornika wszyskie drzwi i okna tak,
że unikanie to stało się zawsze otworem. Za dowiec
ten, do którego krawiec nie miał prawa, skazał go w
tych dniach sąd raciborski na 10 muk. kary.

— Lipota Tworkowska. Tutejszy pram (plyt
przewóz) na Odrze zostało od dnia 1 Stycznia 1890
na nowo wydzierżawionym. Kto chciałby go zadzie
rzawić niech się zgłosi do p. Krauzego w Tworkowie,
zarządcy dóbr Tworkowskich.

— Polaki Krawarz. W niewielkim lasku pomiędzy
wsią naszą a Tłustomostami znaleziono w tych dniach
jakiegos właściciela. Gdy go oderżnięto, już nie żył. Później
okazało się, że właścicielem tym był 60-cioletni robotnik
Sanetri z Langowa pod Kietrzem, który z niewiadomej
na razie przyczyny sam sobie widocznie, przez powiesze
nie, życie odebrał.

— Pruski Bogumin. W szeszyt Poniedziałek spadł
pan Baron Rothschild, dziedzic nasz, podczas przejazdu,
z konia i znacznie się potknął i pokaleczył mianowicie
na twarzy. I bogactwo nie chroni wiec od wypadków!

— W sąsiednim Boguminie austriackim zastrzelili się
zandarm austriacki. Powód, który go skłonił do samo
bojstwa, nie znany.

— Wile Gorzyce. Dominium tutejsze zostało sprzedanem.
Jak się teraz dowiaduję, chciał je kupić dyrektor landszafty pan Maubeuge dla swego
wnuka, hrabiego Matuszki i dawał 925 tysięcy marek,
lecz suma ta wydawała się dotychczasowemu właściwie
lowi za mała. Ukiady miały się ponownie rozbici.

— Lubomia. Przed kilku dniami przechoǳitem w
Raciborzu przez rynek i skierowałem się krokiem ku księ
garni, aby zakupić jaką polską książkę dla poczenia
lub zabawy dziecka. W księgarni tej zastałem pewnego
ojca, który dla swego dwunastoletniego synka kupował
niemiecką książkę modlitewną. Ja widział to, za
pytałem się go: Dla kogo książkę tę kupujesz? On mi na
to: „Dla mego syna”. Widział jednakże, iż mężczyzna
nie rozumie ani słówka po niemiecku zapytałem z cie
kawości, czy syn jego uczy się gdzie we wyższych szko
łach? Na co odpowiedział mi: „A! gdzież tam!” — Ja
chując się dowiedzieć wszystkiego, zapytałem: To może
już nim tak doskonale po niemiecku czytać, że przynaj
mniej będzie wiedział, co czyta? — I na to zapytanie
otrzymałem przeczącą odpowiedź. „Zdaje mi się” — rzek
ojciec, — że syn mój nie umie ani po polsku,
ani po niemiecku”. „Dla czegoż wiec kupujesz mu
książkę niemiecką? — pytam dalej, — a nie polską? —
„A no! odpowiada, bo tak pan nauczyciel chce, a zresz

stwa swego, przygotowany na wszystko, nie ulubi się
groźb i wolać miejsce stracić, niż opuścić pracę około
oświaty ludu, pracy, która już tak piękne wtedy zapo
wiadała owoce.

Poraz pierwszy wtorek zawitał do domu jego bie
da, ale dziwny ten człowiek, twardy jak kruszec, który
rukami swymi obrabiwał, zniósł ją z godności, nie ze
brząc litości, dumny w nieszczęściu, niezwalczony na
duchu.

„Nieprzyjaciele polskości i wiary świętej — pisze
syn jego, — spiknawszy się, pragnęli go zmusić do z
niechanię tej pracy około oświaty ludu, nigdzie nie da
jąc mu zatrudnienia dla utrzymania rodziny, którą już
posiadał; mimo to nie tracił ducha. Poddawszy się woli
Bożej, po długim czasie bezrobocia nareszcie znów przy
jęty został jako słusarz do hut w Królewskiej Hucie.
Lecz i tam nie przestał rozkrzewiać oświaty, lecz pra
cował i to jeszcze z większym powodzeniem.

Ale niezadługo dowiedział się o jego działaniu,
wydalono go z roboty jako szerzyciela poczucia polski
ego, zabrawszy mu książki i wszystkie gazety, które po
siadał.

Odtąd zaczął się czas jego nedzy, z którą bratał
sie juz potem aż do grobowej deski. Mimo to nie usta
wał w pracy aż do śmierci. Najwięcej jednak bolała
go utrata książek swych, które tak ukochał, a o któ
rych to sam był napisał:

„Książki moje kochane! ileż chwil szczęśliwych spe
dzieliem na łonie najbliższego waszego towarzystwa, ileż
w was pociech znalazłem, ileż nauk przykładow czer
pałem! O, gdyby który z naszych wieszczów polskich
pióra swego mi użyczył, możebym dobitniej, czulej po
chwale dla was skreślić zdolał. Bodajby słowa moje
trafiły do tych, którzy waszej użyteczności nie pojmują,
a stalyby się powodem nieocenionych korzyści, gdyby w
nich również zdolały wzbudzić chęć do czytania”.

(Dokonanie nastapi)

ta ws
miec
mysią
opow
Przy
go sa
sci, m
posila
widza
coś po
brze
choron
ry ch
sze w
ojciec
i pódz
kę mo
szy, z
od za
ludzi
aby si
mowy
do teg
zjadza
Chocia
niemie
lecz p
chetnic
nie ro
polsku
szym
dzieci
sie mo
bedzie
w wi
dowan
zafa M
Wiecz
wieżec
o mor
Józef
wraća
wraz z
robotni
dwoma
tad po
wreszcz
mo ser
kojem
cawil
jeszcze
ne wra
cach i

sie ska
Stadem
dził we
czyć 1
mówil
mowa
chwalil
mi: Taka b
gmina
dzisiejs
simy,
w duch
dziatwa
dziom i
jej jeno

wstępil
czmy
znanymi
dał się
calotyg
to usły
się na
chodził
chustkę
ma zdol
lać o p
zdolai
trudno
miedzy

niedział
ztąd do
na jarm
do kram
kogo. Opola, j
jeden to
chustek
owej do

około 4
chalupni
knięto i
przeciw
pasja dz

ta wszystko jedno, bo on sam po razie takim nie mieścić czyste dobrze nie potrafi". — "Widzę, że bezmyślność ojca tego, a chęcie go przekonać, że nie czym opowiedziałem mi, co następuje: Kochany przyjaciel! Przypuszczam, że wy chcesz odwiedzić chora dziecko swoego sąsiada i że podczas waszej przyjazdu jego obecności, przyniosą mu Rodzice zamiast lekarstwa lub jakiej posiadającej strawy sieczki z kartoflami lub burakami, widząc to, cożbyście powiedzieli? Oto, że ludzie, którzy coś podobnego czynić mogą, są to ludzie grupi Dobre! A wy uważaście się za madrego, lecz zamiast choremu dziecku waszemu podać lekarstwo przeciwko chorobie wynarodowionemu, chcescie mu podać medycynę, który chorobe wreszcie pogorszy, to jest zupełnie dziecko wasze wynarodowiony? Na ten przykład mój, pokwałów ojciec głowa, pomyślał troszeczkę, potem podał mi reke i podziękował za dobrą radę, i... kupił dla syna kieliszek modlitewny polski. A ja uradowałem się w dalszy, że udało mi się znów uratować jednego zblakanego od zatraty. Lecz iluż to jeszcze żyje wśród nas takich ludzi zblakanych, którzy zamiast ratować dzieci swoje, aby się nie wynarodowili, i aby nie zapominały swojej mowy ojczystej, jeszcze im w swem głupim zasłenieniu do tego dopomagają. Ci ludzie ciężko kiedys radzili przed Bogiem i dzisiaj zasługują na połogowanie. Chociażby dzieci Wasze, Wiarusy, umiały najlepiej po niemiecku, to nie powinny wstydzić się mowy swej, lecz przeciwnie, tem troksliwie ją pielegnować i tem chętniej jej używać. A tem więcej, jeżeli pu niemiecku nie rozumieją. Wy powinniście je uczyć, skryt po polsku i do polskich książek nakłaniać, bo jest to waszym świętym obowiązkiem. Czyż modlitwa, której dziecko wasze nie zrozumie na cośkolewko przydać mu się może? Nie! Przeciwnie, zaszkodzi mu jeno, bo będzie tylko dowodem głupiej psychy i ozębłości w vierzel!

— **Zakrzów.** W nocy z Wtorku na środę zamordowano tu na drodze wiejskiej syna wójta naszego, Józefa Mrowina. Morderca jest o ile się zdaje robotnik Wieczorek, którego też już aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego. — W ostatniej chwili donoszą nam o morderstwie, tem następujące szczegóły: Zamordowany Józef Morawin, najstarszy syn wójta zakrzowskiego, wracał około południa z karczmy z muzyki weselnej, wraz z kilku towarzyszami. Za nimi postępował młody robotnik Wieczorek, dobrze już podchmielony. Pomiędzy dwoma młodziencami tymi powstała z niewiadomego do końca powodu kłótnia. Rozgniewany Wieczorek wyciągnął wreszcie noż swój i zgnał nim młodego Morawina w samo serce. Morderca udał się następnie z dziwnym spojrzeniem do domu, podczas gdy przeciwnik jego w kilka chwil później ducha wyzionał. Wieczorka aresztowano jeszcze tej samej nocy. Wypadek ten sprawił tu ogromne wrażenie. Takie to są skutki wiadomości się po nocach i pjanstwa!

— **Stradunia.** Nic dziwnego, że ludzie tak często się skarżą, że młodzież dziczeje i ja tego doświadczylem. Stałem oto razu pewnego przy drodze, którą przechodziły wtedy mnie już dość spory młodzieńiec, mogący liczyć 16–18 lat. Przechodząc założo mnie nic nie mówił, a ja sobie pomyślałem: „Przecież nie jesteś niewierną” i pytam go się, dla czego Pana Boga nie pochwalił, czy Pana Boga niezna?“ A on odpowiedział mi: „To go nieznam“, i śmiejąc się poszedł dalej. Taką była odpowiedź jego i taka wdzięczność za to co gminą do lat czternastu na niegołożyła. Czyż szkoła dzisiejsza, na której my takie wielkie sumy płacić musimy, nie zdoła rzeczywiście wychować nam młodzieży w duchu religijnym? Czyż nie lepiej starać się o to, aby działalność rosta według przykładu boszych na pociechu ludziom i Bogu, niż meczyc ją nauką w obcej mowie, co jej jeno chęć do nauki odbiera.

— **Prudnik.** Podmistrz mularski (polier) Klima wstąpił w Sobote wieczorem wracając z roboty do karczmy w Dzierzysławiu. Tam zastał kilku nienaznanych sobie, mężczyzn, na których niezważając, wygaądał się przed karczmarzem, że ma przy sobie jeszcze całotygodniowy swój zarobek. Gdy obecni mężczyźni to usłyszeli, wynieśli się cichaczem z karczmy i ukryli się na dróżce. Gdy Klima wracając do domu, przechodził koło nich, napadli na niego i zarzuciwszy mu chustkę na głowę, zabrali mu wszystkie pieniędze. Klima zdął się jednakże z rąk ich wydobyć i począł wołać o pomoc. Wtedy uciekło dwóch rabusiów, trzeciego zdążył Klima przytymać i oddać w ręce policyjne. Nie trudno więc będzie i dwóch innych odnaleźć. Część pieniędzy otrzymał Klima już podobno z powrotem.

— **Wielkie Strzelce.** W nocy z Niedzieli na Poniedziałek napadło dwóch łobuzów na szosę wiodącą z tą do Opola, na kramarzy jadących na jednym wozie na jarmark do Opola. Jeden z łobuzów tych strzelił do kramarzy z rewolwerem, ale na szczęście nie trafił nikogo. Następnie obaj uciekli. Dopiero stanawszy w Opolu, spostrzegła pewna handlarka, iż w czasie, gdy jeden łobuz strzelił, drugi ukradł jej z woza sporą paczkę chustek. Podobne napady wydarzają się tam na szosie owej dość często.

— **Rybnik.** We wsi Roju(?) zachorowało nagle około 40 dzieci na mozgry czyli żarnice. Troje dzieci chłopników D. już umarło. Wskutek tego szkoła zamknięta i zarządzono wszelkie możliwe środki zaradcze przeciwko dalszemu szerzeniu się choroby.

— **Mikołów.** W pobliskich Paniewnikach pastą dziesięcioletnia córka chłopnika Golki krowy na

polu. Pragnąc się nieco ogrzać, bo jej zimno było wzniecić dziewczynka ta ogień i usiadła przy nim. Nagle zajęły się jej suknie i bielactwo tak się poparzyło, że w kilka dni później umarło. Niech to będzie przestroga dla dzieci.

— **Tychy.** Na jakie to niebezpieczeństwa ludzie narazić się mogą po pijanemu, dowodzi następujący wypadek: Jeden z chłopników tutejszych wracał w Poniedziałek wieczorem w pijanym stanie do domu. W pobliżu posiadłości Freya wpadł taczając się na ogrodzenie znajdującej się tamte studni. Chłopnik nasz sadził po pijanemu, że to plot. Chciał więc przez ten plot mniemany przeskoczyć, wpadł po drugiej stronie do studni. Na szczęście nie zabił się, chociaż spadł ze znacznej wysokości, ale się mocno potknął. Gdy ze strachu wyrzeźwił począł wołać o pomoc. Na krzyk jego zbiegli się ludzie i wyciągnęli go ze studni. Pełnie się już więcej nie upieje!

— **Mysłowice.** We Wtorek bawił tu Dr. Fascher z Katowic i badał nasze dzieci szkolne, z których 90 uznano jako chore na zapalenie oczu. — Jarmark ostatni udał się dobrze. Tak sprzedających, jako też i kupujących było bardzo wiele. Złodziei kieszonkowych schwytano blisko dwudziestu.

— **Paszczyna.** Miasto nasze liczy obecnie 4053 mieszkańców, a wiec o 92 mniej niż w roku zeszłym.

— **Katowice.** Bytomski sąd karny skazał w tych dniach woźnicę tutejszego Zajaca na 6 tygodni więzienia za narządzanie pociągu kolejowego. Zajac jechał we Wrzesiu r. b. drogą wiodącą przez tor kolejowy. Gdy się zbliżył do toru, spostrzegł, że baryera jest spuszczona. Nie widząc atoli zbliżającego się pociągu zeszedz z woza, podniósł baryerę i chciał przejechać. W chwili gdy znajdował się na szynach, nadbiegł pociąg i byłoby się bezwzględnia wydarzyło wielkie jakie nieszczęście, gdyby maszynista nie zdolał być w sam czas pociągi wstrzymać. Za tę śmiałość swą odpokutuje teraz Zajac w więzieniu. Oby wypadek ten był przestrogą dla innych woźniców!

— **Gliwice.** W Starych Gliwicach zjawił się w tych dniach jakiś obłakany może dziesięcioletni chłopczyk, który błąkał się dość długo o chłodzie i głodzie po okolicy. Twierdzi on, że nazywa się Jakób Lupa, lecz żad pochodzi, tego nie wie. Litościwi ludzie nakarmili go i ogrzali i następnie powierzyli go policyjnym, która odesłała go do Łabęt, gdzie go Rodzice lub opiekunkowie znaleźli mogą. — W pobliżu Starych Gliwic odkryto nie tak dawno temu nowy pokład węgla. Obecnie badają, grubość i rozległość pokładu tego. — Dowóz kapusty na targi miejskie jest w tym roku bardzo mały, wskutek czego ceny kapusty poszyły znacznie w góre. Za kopę dobrey kapusty płacono już po 9 marek!

— **Lagiewniki.** Na wiosnę roku przeszłego chciały tu rozpocząć budowę kościoła, który tu wielce jest potrzebny, a o którego budowie dawno już myślano. Grunt pod kościół dała pewna wdowa. Grunt ten jest niestety bardzo szczupły, wskutek czego będzie trzeba z sąsiednich gruntów coś dokupić. Właściciele gruntów tych żądają atoli bardzo wysokie ceny. Nie wiadomo więc, co się stanie, bo i fundusze nie są zbyt wielkie.

— **Kluczbork.** Wskutek licznych żniw braknie gospodarzom w powiecie naszym ściółki pod bydło i konie i dla tego zakupują mech i iglice z lasu. Ta leśna podściółka podskoczyła wskutek tego tak znacznie w cenie i tak bywa pożądana, że z niewielkiego lasku miejskiego zebrano za nią do 1400 marek. Około 200 dzieci katolickich z należących do parafii naszej gmin uczęszczają do szkół protestanckich. Wszelkie starania o zołożenie szkół katolickich były dotąd darmem.

— **Grotków.** W Kopicach (Koppitz?) czatował strzelec hrabiowski Kaps w pobliżu domu dla służby przed kilkoma dniami w nocy na tchorz, który się tam miał gnieździć. Ujrzawszy w mroku nocnym na płaskim dachu domu tego coś czarnego strzelił i zabił... nie tchorz, lecz piętnastoletniego syna stróża dominialnego, który przypadkowo na dachu się znajdował. Kaps stawał w tych dniach przed sądem i skazany został jeno na 5 marek kary za niedozwolone strzelanie w pobliżu mieszkańców ludzkich.

— **Opawa.** W tych dniach wstąpił lekarz tutejszy, Dr. Józef Palica do zakonu Ujców Jezuitów.

— **Berlin.** W Berlinie popełnił samobójstwo d. w u-nastoletni chłopczyk. Pewna zlosliwa sasiadka poszła go, że ukradł jej talara. Chłopczyk zapierał się i twierdził, że jest niewinny. Wtedy pogroziła sasiadka, że sprawę te odda policyjnym. To tak biednego chłopczyne przerażilo, że pobiegł do mieszkania rodziców swych, położonego na czwartem piętrze, tam szybko wskoczył na deskę u okna, otworzył okno i wyskoczył na podwórze. Spadłszy z takiej wysokości rozbił się zupełnie i umarł w kilka chwil później, szepcząc, że talara nie ukradł i że jest niewinny. Miał to być wcale dobry i pocztowy chłopczynek, który go znał szczerze i żałował. Oby mu tam Pan Bóg grzechu samobójstwa nie policzył, gdyż popełnił go w dieciej nierożwadze. Lecz niech to będzie dla wein jazliwych „kumoszek“ przestroga, aby bez wyraźnego dowodu ludzi a nawet dzieci nie poznawały, co dziecko odpowiedzialność biorą przez to na siebie.

Ze śląskiej piwy.

Liche wesele.

(Wiersz a. p. K. A. Stabika.)

Powiez bracie! Jakieś odbyły wesele?
Jakie wino piliście, od kogo i wiele?

Jakie były kolacje, polewki i flaki?

Jaka muzyka, tance, kreślą koniec jaki?

Bracie! odpowie Wawrzek, dobrześmy się mieli,
Wina mogli pić wszyscy, ile tylko chcieli,
A to wino niewła od Zyska czarnego,
Niesłyżales nagany wcale od żadnego,
Bo ani straciskiem nawet nie traciło,
Ani głowy żadnemu z nas nie zwróciło.
Rosół z kasa, jaglami fali nadkiewane,
A kolace kapusta lub serem mażane,
Był tam Łabuś z dudami, Bok grał na cymbale,
A na skrzypech rzuciły żywio Konornik od Wale!
Tańcował kto miał nogi, wszyscy się cieszyli,

„O mito za wesele, gdyście się nie bili!

Rozmaistości.

Straszna kara. Przed niewielu laty wydarzył się w pewnej wsi morawskiej straszny wypadek, który powinien być nauką dla tych młodzieniaków, którzy to lubią ptasie gniazda wybierać i zwierzęta dreczyć. Otóż we wsi owej mieszkał gospodarz imieniem Mateusz, który miał syna Kubusia, wielkiego nicponia. Mateusz mało zwalał na synka; większa miał pieczę o koniu, krowie, lub o innem zwierzęciu domowem, anizeli o swoim dziecku; matka zaś ślepego go kochała, pozwalała mu na wszystko, nawet szybki z okna byłaby mu dala, gdyby jej był zażądał, z czasem zróbił się więc z chłopca tego wiele ladaco.

Jak tylko lato nadesło, już żaden ptaszek wtedy w owej wiosce i naokoło niej nie był pewny swego gniazda. Najbardziej skryte wynalazł Kubuś i choćby mu przyszło wdrapać się na wierzchołek najwyższej toroli, nie byłby tego zamechał, byle tylko gniazdko wybrać i popsuć.

Niedługo temu sasiad skarzył się przed rodzicami na tego rozpustnika, ale to tyle znaczyło, co nic. Ojciec chciał go czasem ukarać, lecz Kubuś zwachał także pismo nosem i uciekł, albo go też matuchna schowała; ojciec zaś zazwyczaj wciąż kapelusz wypłoiwał na uszy i nie słuchając co mu o chłopcu gadano, szedł pod szope sporządzić plug, radio, lub inne jakieś narzędzia gospodarskie.

Z matką nie było też co robić, bo ta się jeszcze za nieponiem swym ujmowała i prawie w każdym razie przyszła z sasiadem do kłothi. Kubuś utrzymywał się przy swoim, a ludzie mieli szkodę, bo albo im żamał drzewa, albo bydlem wypasał zboże, puszczając je samopalas i chodząc za ptaszkami.

Jednego poranka popędził Kubuś bydło na pastwisko, pomiędzy stare debi i lipy, na których różne gniazdały się ptasie. Puścił wiec bydło, a sam zaczął po drzewach upatrywać gniazda. Znalazł też niedługo, cęgo szukał, wdrapał się na wierzchołek, i w środku wypuściłego debu wybrał małe sroki, aby swę okrutne i nieczułe serce nasycić niesieniem biednych piskląt! Tymczasem nadesło południe.

Drudzy poprzypędzali bydło do domu, a Kubusia nie widać. Rodzice czekają na niego z obiadem; upływa godzina po godzinie, ani bydło, ani chłopak nie wraca. Posłali wiec na pastwisko dziewczę, aby zobaczyła, co Kubuś robi. Chłopaka nie było, a bydło biegalo po zycie. Nadszedł nareszcie i wieczór, minęła godzina, a Kubusia niema. Już i stary Mateusz zaczął się zmartwiać, matka lamentowała. Wszystko nadaremno, nikt nie wszedzie, ale znaleźć nie mogli. Gdzieś się chłopiec przeszedł.

Udali się nareszcie do pewnego wróża czyli guslarza, aby im powiedział, co się z Kubusem stało. Dali mu za to niemało, a oszust zaczął im gadać, że chłopaka jakiś sasiad zamordował. Rozniósł się to pomiędzy ludźmi, którzy jak zwykle domyślni, zaczeli nawet głośno przebąkiwać, że Kubusia zamordował sasiad Józef. Był z tego niezawodnie wywiązał się proces, gdyby się rzecz sama przypadkowo nie była wyjaśniona. W kilka niedziel bowiem po znalezieniu chłopca wiatr powstał okrutny, i nie mało narobił szkody w budynkach i lasach, nawywrała wiele drzew, a między innymi złamał był na połowę ów stary wypróchniały dąb, na którym Kubuś sroki wybierał.

Właściciel ówego drzewa przybył wkrótce z ludźmi, zbierając połonne gałęzie i ścąc resztki dębu. Ale jakże się wszyscy przeklęli, gdy odtaczając ową ułamana połowę pnia, zobaczyli w środku już prawie przegnięte ciało człowieka. Jak od pioruna razeni, potruchli wszyscy. Nareszcie wielki strach padł na nich i pocieki, roznosząc po wsi, co w debie zobaczyli. Na wiec wiedł stary i młody do ówego dębu, a z niemi i Mateusz z żoną. Przecisnąłszy się przez tłum dzieci i ludu, zakrzyknęli oboje razem:

— O Boże! to masz Kubuś, to jego suknie, jego kapelusz!

Wyciągnięto nareszcie ciało z drzewa, i wszystko się wyjaśniło, bo znaleziono w torbie Kubusia kostki od młodych sroczek i pierze, mieso już były mrówki i inne robaki objadły. Jakaż to okropna była przestroga dla stojących tam dzieci.

Nieszczęśliwemu Kubusowi, gdy ze srokami schodził, zapewne się nogą posiągnęła i wpadł w wypchnięty dąb, z którego żadna miara wydobyć się nie

